ZIEMIE ZACHODNIE
Rzeczypospolitej

DODATEK MIESIĘCZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ROK II. LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1943 R. NR. 6 (8)

PRZEZ ZIEMIE ZACHODNIE KU BAŁTYKOWI I ODRZE

Problem terytorium państwowego jako najistotniejszego — obok ludności i zasobów gospodarczych — czynnika siły państwa, występuje na czoło celów wojennych narodu. W tej godzinie politycznego rachunku sumienia, jaką stał się czas wojny obecnej — polska myśl polityczna formułując nasze cele wojny, ustaliła powrót nad Bałtyk i powrót na Zachód jako cel główny. Jest to postulat generalny i równocześnie optymalny w tym sensie, że wytyczając kierunek marszu dziejowego, stwarza warunki pełnego zabezpieczenia przed inwazją niemiecką przez likwidację baz wypadowych Niemiec na wschód. Z punktu widzenia strategicznego te granice — kleszcze stwarzały stan wiecznego zagrożenia, burząc w konsekwencji pokój europejski, którego kamieniem węgielnym okazuje się zawsze... Polska. Byłoby zaś błędem politycznym dużej miary sądzić, że po klęsce poniesionej w wyniku wojny, Niemcy przestaną istnieć jako czynnik samodzielny polityki europejskiej i to czynnik groźny.

Optymalną jest ta granica również w sensie innym. Uzupełnia ona bowiem niejako na zachodzie nasze terytorium polityczno-gospodarcze, stwarzając z niego doskonałą całość. Terytorium Polski staje się w ten sposób wyraźną jednością geograficzną i polityczno-gospodarczą, zdolną stać się bazą doniosłych przemian struktury w dziedzinie społeczno-gospodarczej, które umożliwią zdrowy rozwój życia państwowego i narodowego. Przemiany te pójść muszą przede wszystkim w kierunku przewarstwienia społeczeństwa i stworzenia minimum dobrobytu jako podstawy pod jego rozwój kulturalno-cywilizacyjny. Uzyskanie dobrze zagospodarowanych terytoriów na zachodzie, wnoszących przytem wkład struktury niemal idealny w stosunku do potrzeb Polski stworzy warunki pod te przemiany.

Stworzenie zdrowej struktury społeczno-gospodarczej Polski wymaga:

a) uprzemysłowienia kraju,
b) przebudowy ustroju rolnego,
c) usunięcia nadwyżek ludnościowych ze wsi polskiej,
d) stworzenia polskiego stanu średniego na całym obszarze kraju, jako czynnika równowagi społecznej.

Bez materialnej podstawy, jaką są te tereny nowego polskiego zachodu i bez psychicznego wstrząsu, jakim stać się może ich objęcie, przemian powyższych dokonać nie będzie można.

Ziemie te wnoszą przede wszystkim bogaty wkład przemysłu już istniejącego, dzięki zaś zasobom surowcowym ułatwiają równocześnie rozbudowę przemysłu w Polsce. Olbrzymie tereny rolnicze po wysiedleniu znacznej ilości Niemców, nie nadających się do polonizacji, zasiedlone przez kolonistów polskich — rozwiążą zagadnienie przeludnienia wsi, zdrowej struktury rolnej, by w konsekwencji z warstwy chłopskiej — dziś jeszcze kulturalnie a często narodowo biernej — stworzyć bazę biologiczną i kulturalną narodu.

Nie tu miejsce, by wchodzić w szczegółową argumentację, nie będziemy też wdawać się w dyskusję, jaka granica zachodnia jest do osiągnięcia już na dziś, w wyniku tej wojny, jaką zaś dopiero uzyskamy w jakimś późniejszym etapie naszych dziejów. U progu jednak nowego tysiąclecia musimy zdać z pełną odpowiedzialnością sprawę z tego jaki jest **kres naszych dążeń na zachodzie**, dokąd dojść musimy, by nasze roszczenia uznać za zaspokojone i interes państwowy za zabezpieczony.

Społeczeństwo świadome być musi tego, że zawsze celem jego dążeń pozostanie linia granicy doskonałej. Lat temu jeszcze kilkadziesiąt Polska z Pomorzem, Wielkopolską i Śląskiem wydawała się części społeczeństwa polskiego polityczną mrzonką, a przecież stała się i stać musiała faktem. Czy analogia nie jest tu uderzająca?

Problem granicy zachodniej ma nie tylko ten aspekt polityczny, o którym mówiliśmy na wstępie. Wyrasta on na problem olbrzymiej wagi, jeżeli uwzględnimy fakt, że oparcie się o Odrę i Bałtyk, powrót na macierzyste ziemie Polski wstrzymuje raz na zawsze naszą defensywę na Zachodzie, defensywę, w której trwaliśmy ostatecznie od czasów Kazimierza Wielkiego, gdy jego plan rewindykacji Pomorza przez osadzenie na tronie polskim Kazimierza Szczecińskiego został obalony. Doraźne tylko inicjatywy nie potrafiły zmienić faktu zupełnego braku zainteresowania dla tych terenów. Ostateczne zaś zwichnięcie polskich celów unii, do których należało w pierwszym rzędzie zabezpieczenie ujścia Wisły i posiadanie wybrzeży Bałtyku, zwichnięcie w wyniku przewagi wpływów litewsko-ruskich na politykę polską, doprowadziło do zepchnięcia niemal całkowitego Polski z jej właściwych dróg rozwojowych. Na słowiańskim terytorium etnicznym, a w dalszym ciągu na polskim terytorium politycznym — rozrósł się **czynnik politycznej anarchizacji Europy**, najpotężniejszy wróg Polski, Prusy, a w nich **duch pruski**, którego najdoskonalszym wcieleniem stał się hitleryzm.

Wyrzuceni parciem germańskim na wschód i przedwczesną rezygnacją z walki o swoje macierzyste ziemie ze swego naturalnego łożyska polityczno-terytorialnego, ze swej pozycji wyjściowej w historię — staliśmy się igraszką pchających nas w tę lub tamtą stronę wrogich sił politycznych. Straciliśmy punkt oparcia i odtąd przesuwamy się na wschód czy zachód nie w wyniku świadomie obranej linii politycznej jako podmiot realizujący swoją politykę, ale jako **przedmiot polityki międzynarodowej**. Tragiczne światło rzuca na ten fakt plan Stalina: Polska od Bugu do Odry. Gdyby tak się stało, bylibyśmy typowym kamieniem przydrożnym przesuwanym w tę czy tamtą stronę przez przechodniów i zwycięskie nasze dojście do Odry straciłoby w dużej mierze swój polityczny walor. Nie wolno bowiem

zapomnieć o ścisłej współzależności granic zachodnich i wschodnich. Wyznaczając terytorium polityczno-gospodarcze państwa, granice stają się elementami jego siły lub słabości.

Powrót nad Odrę i Bałtyk jest więc zerwaniem z defensywą kilku wieków, jest naszym historycznym odwetem na państwie i narodzie niemieckim, odwetem który może wreszcie stępić ostrze imperializmu germańskiego, wiszącego jak zmora nad Europą środkową i południowo-wschodnią. Wykazaliśmy na wstępie polską rację stanu w odniesieniu do terenów postulowanych; niezbędnym warunkiem jej realizacji jest rewindykacja ziemi i krwi słowiańskiej, zagrabionej nam przed wiekami. Moment praw historycznych przemawia bezwzględnie na naszą korzyść. Moment etnograficzny schodzi na plan dalszy wobec wyższej racji, jaką jest niewątpliwie sprawiedliwość dziejowa i pokoj Europy. Przytłaczająca ogromem cena krwi, jaką w ciągu wieków i dziś na nowo płacimy w walce z niemczyzną — daje nam **pełne prawo moralne do odwetu zasadniczego.** Możemy mieć uzasadnioną nadzieję, że zalamie się w tej wojnie bez reszty imperializm niemiecki. Nie powinniśmy się jednak łudzić, że takiejże likwidacji ulegnie również kierunkowo zachodni imperializm rosyjski. Oprzeć mu się będzie mogło, choćby nawet pewnym autorytetem politycznym tylko silne państwo, zdolne prowadzić samodzielną politykę państwową. Wydaje się też niespornym, że warunkiem zdrowego i silnego państwa jest to wszystko, o czym mówiliśmy na wstępie. Są to pewne przesłanki podstawowe potencjału politycznego i gospodarczego Polski. Tylko mocne oparcie o Bałtyk i Odrę, wyraźna i dobra granica, żywy wał polskości na gruzach niemieckiego władztwa stworzy punkt oparcia swobodnej, w ramach polskiej racji stanu utrzymanej, polityce wschodniej Polski, przez niektóre ośrodki polityczne uważanej za jedyny (!) poważny problem naszej polityki zewnętrznej.

Siłą politycznie dojrzałych społeczeństw są pewne kanony polityczne, nie podlegające dyskusji. My mamy bardzo niedużo takich kanonów, chociaż mamy dużo schematów politycznego myślenia i dużo tez programowych. W wyniku wojny obecnej powstał taki jeden kanon niewątpliwie: „Ani z Niemcami ani z Rosją. Silne państwo polskie z oparciem o blok środkowo-europejski" — oto jego treść. Najistotniejszym elementem naszego urządzenia się na nowo w Europie jest właśnie oparcie naszego terytorium państwowego o zawiasy Odry i Bałtyku.

Nic dziwnego, że omawiając **problem generalnej rewizji linii politycznej dziesięciu wieków**, rewizji, która prowadzi nas prostą drogą do odro-

---

Młode pokolenia winny czerpać naukę w tradycjach Chrobrych, Jagiellonów i Zygmuntów, bowiem przyszła Polska musi się oprzeć na ludziach, którzy będą ją budowali nie aktem rozpacznej ofiary, lecz pozytywnym czynem.

Roman Dmowski.

dzenia idei politycznej Chrobrego, idei uniwersalnej w porównaniu z wszystkimi późniejszymi programami i tzw. orientacjami politycznymi — dojść musieliśmy do ziem, na których powstało państwo polskie, do naszych Ziem Zachodnich.

Droga ku Bałtykowi i Odrze wiedzie bowiem przez Ziemie Zachodnie! Zaprawione w dziejowej walce z niemczyzną, pierwsze ziemie w Polsce na które rzucił się okupant z szalonym impetem i burzą maksymalnie wydoskonalonych środków niszczenia, jakie reszta ziem Polski poznała znacznie później, gdy opadł już tak istotny w tej walce czynnik zaskoczenia i gdy łatwiej było w lżejszych przecież warunkach na uderzenie odpowiedzieć przeciwuderzeniem i na gwałt obroną — zdobyły sobie dziś prawo moralne do wskazywania całemu narodowi drogi do zadania ostatecznego ciosu największemu wrogowi. Walka, w której jedyną bronią jest samo trwanie, walka odarta z wszelkiego uroku, patosu, legendy, bohaterskiej emocjonalnej pożywki — jest przecież walką najcięższą, pociągającą za sobą olbrzymie ofiary. Zobowiązuje też ona, by doprowadzić ją do końca. Ktokolwiek małodusznie się przed tym cofnie, spotkać się musi ze zdecydowaną wolą całego społeczeństwa zachodniej Polski, które staje się ośrodkiem tych dążeń.

Odbudowa ziem granicznych najbardziej pod każdym względem zdewastowanych staje się dziś hasłem rzuconym w społeczeństwo całej Polski jako pilne zadanie naszych dni i miesięcy powojennych. Olbrzymi wysiłek pozytywnej pracy twórczej i materialnych wkładów musi być rzucony w odbudowę pełnego życia polskiego na Ziemiach Zachodnich, ziemiach, które reprezentują w Polsce najzdrowszą strukturę społeczno-gospodarczą, najdalej posuniętą demokratyzację społeczną w sensie wyrównania różnic między poszczególnymi warstwami społecznymi, zdrowy typ konstruktywnego człowieka pracy, najwyższy przeciętny poziom dobrobytu i kultury materialnej, i stają się siłą rzeczy w Polsce wzorem tych przeobrażeń, które w Polsce nastąpić winny.

Jako terytorialny pomost ku nowym ziemiom nadodrzańskim i ziemiom nadbałtyckim, ziemie te nabierają wagi szczególnej. Spadną na nie nowe wielkie zadania, których wypełnienie uważają za swój podstawowy obowiązek wobec Polski, do których czują się powołane: objęcie i zagospodarowanie nowych terenów.

Są do tego powołane nie tylko dzięki terytorialnemu sąsiedztwu, moralnemu prawu do zlikwidowania niemczyzny, — ale przede wszystkim przez swoje rzeczowe kwalifikacje. Tymi są: jednaka struktura społeczno-gospodarcza, równy poziom kulturalny i doskonała znajomość panującego tam typu życia, systemu politycznego i żyjącego tam człowieka. Półtora wieku systemu pruskiego i kilka lat skoncentrowanego działania systemu hitlerowskiego znajomość tę pogłębiło.

Od społeczeństwa zachodniej Polski oczekiwać więc można, że stanie się zaczynem i czołem ruchu, który ma państwo na powrót sprowadzić w jego naturalne terytorialne łożysko, który powracające ziemie zwiąże integralnie i na zawsze z organizmem politycznym, gospodarczym i ludnościowym Polski.

Domaga się tego od niego Polska, gwarantuje to zaś jego poczucie odpowiedzialności i poczucie obowiązku.

okręgu. Jego praca tak ważna i odpowiedzialna na polu bezpieczeństwa, na którym tyle zdobył sukcesów, nie zamykała mu widnokręgu. Brał całą duszą udział we wszystkich pięknych i odpowiedzialnych pracach zabezpieczających przyszłość „Kraju Warty"...

NIENAWIŚĆ DO NIEMCÓW
u dawnych Czechów

Wysoce znamienne jest, że w wieku XIV i XIX, kiedy to czeska świadomość narodowa osiąga najwyższy poziom, nastąpiła jednocześnie eksplozja żywiołowej nienawiści narodu czeskiego do Niemców, podczas gdy okresy słabości i bierności politycznej i narodowej są zarazem okresami, w których nienawiść do Niemców milknie dając miejsce głosom pojednawczym lub nawet sympatii. Świadczyłoby to o tym, że gdy Czesi dawali się powodować swym zdrowym, naturalnym instynktem, gdy rozbudzali w sobie samowiedzę narodową, gdy odradzali się i ożywiali politycznie i duchowo, wówczas nieuchronnie jako współczynnik tych wartości budziła się w nich nienawiść do Niemców. W zjawisku tym tkwi wielkie memento historyczne dla narodu czeskiego.

Już w „Żywocie św. Metodego" (rozdz. X) czytamy: „W owym czasie (w. IX) zdarzyło się, iż Morawianie, którzy poznali, że niemieccy księża, którzy wśród nich przebywali, nie są do nich przyjaźnie usposobieni, lecz skrycie przeciw nim pracują, — wypędzili ich wszystkich z kraju". Dobitniejszy wyraz znalazła nienawiść do Niemców u słynnego kronikarza czeskiego, Kozmy (um. 1125 r.), który przytacza drastyczne słowa, jakie wypowiedział możnowładca czeski Kojata oburzony faktem mianowania Niemca Lantzo przez księcia Wratysława II biskupem praskim: „Wolelibyśmy raczej widzieć ogon psa lub kał osła na świętym tronie, aniżeli tego Niemca".

Paszkwil na Niemców pióra Włocha Henryka z Izerni w roku 1278 zwracał się do polskich książąt z powodu „obelg i ciemiężeń" niemieckiego króla Rudolfa i usiłował ich przekonać, że Czechy stanowią dla Polski bastion obronny. Jeśli Czechy upadną, wtedy „nienasycona paszcza Niemców" otworzy się jeszcze szerzej i ich niszczycielska żądza rzuci się także na kraj polskich książąt i wtrąci ich w jarzmo niewoli.

Jednakże nie ma w czeskim piśmiennictwie drugiego dzieła, któreby tak mocnymi słowy, powiada Czech V. Flajshans — nienawiść do Niemców głosiło, niż niekunsztowne i proste słowa kronikarza Dalimila z początku XIV w. Ze szczególną radością opowiadał Dalimil o księciu Sobiesławie II, że wszystkich Niemców, nad którymi władał, kazał do siebie przywieźć i następnie wśród surowych upomnień, by pozostawali we własnym kraju a nie udawali się do obcych, własnoręcznie im nosy poobcinał. I gdy to widzieli inni Czesi, czynili Niemcom to samo i kto przyniósł Sobiesławowi tarczę pełną nosów niemieckich, ten dostawał sto marek. Taki postrach rozsiały czyny Sobiesława w Niemczech, że cesarz niemiecki nie mógł znaleźć posła do Czech. A kiedy wreszcie znalazł się odważny rycerz, taki go lęk ogarnął, gdy ujrzał Sobiesława, że bez słów jak osioł stał przed nim i w końcu duszę wyzionął. Chętnie również Dalimil opisuje czyny czeskich wojowników, a zwłaszcza dzielność Czechów w walkach Przemysława Otokara II ze Sasami. Wszystkich swych wrogów pokonali Czesi tak, że w sąsiednich Niemczech powstało przysłowie, że nie chce widocznie żyć ten, kto wdaje się z Czechami w walkę. Przy każdej sposobności poucza Dalimil, że Niemcy są z natury źli, podli, podstępni, wiarołomni, wciskają się wszędzie za pomocą pięknych słów, a gdy zyskują dość wolności ruchów, wtedy powstają przeciwko Czechom, pogardzają nimi i ich językiem i wypierają ich. Dlatego najlepszą jest rzeczą nosy im obcinać i z kraju wypędzać!

Obraz Niemców, jaki wyłania się z zapisków kronikarskich Dalimila nie jest bynajmniej odosobniony i prawie z całego świeckiego i duchownego a także politycznego piśmiennictwa tego czasu bije pogarda i nienawiść do Niemców. W elegii na śmierć Vilema Zajica spowodowaną przez Niemców czytamy, że „szwaby rozdymały się w Czechach jak żaby":

> Proto ysu sye w Czechach szwaby
> Rozdymali yako żaby.

Nawet w czeskim zbiorze bajek Ezopa z połowy XIV w. przebija odraza do Niemców: ci którzy byli niegdyś niewolnikami Czechów, stają się ich panami, wypierają ich z ojczyzny i sami się w niej lokują.

Uczucia ludu czeskiego najlepiej oddaje przysłowie, które później zapisał Hus: Dopiero wtedy Niemiec stanie się przyjacielem Czecha, gdy żmija rozgrzeje się na lodzie:

Tehdy Niemec Czecha przeje
až se had na ledu zhrzeje.

Obrzydliwe zwierzęta i rośliny otrzymują przydawki: niemiecki. Tak np. szczura nazwano „nemecka mysz".

Sporo miejsca znalazło się dla nienawiści do wszystkiego, co niemieckie, także w średniowiecznej poezji religijnej. Zachowany ułamek legendy o Piłacie mówi, że sędzia Chrystusa był z pochodzenia Niemcem. Obszerna legenda o Judaszu daje wyraz szeroko rozpowszechnionemu mniemaniu, że Niemcy byli winni każdego nieszczęścia, a przeto także zamordowania Wieńczysława II. Ostatni Przemyślida był jeszcze dzieckiem, gdy musiał zejść z tego świata:

Chociaż dla wszystkich był dobry,
musiał jednak przelać niewinną swą krew,
z twego to powodu, zdradzieckie plemię,
w ruinę obróciło się już wiele krajów.

Kakž koli byl vszem povolil
Vszakž nevinnie svu krew prolil:
Vsze pro to prozradne plemie
pusty su nejedne zemie.

Staroczeska legenda o św. Anzelmie pochodząca z pocz. XIV w. czyni Niemców godnymi nienawiści i pogardy przez to, że najhaniebniejszą w średniowieczu postać Judasza określa jako Niemca: Judasz był tak chciwy, niektórzy przypuszczają, że był Niemcem.

nyekterzy tomu chtyeli, by byl nyemec.
Judasz byl taky lakomec...

Przyładów takich moc.

Z piśmiennictwa politycznego 14 wieku wystarczy tylko jeden utwór przytoczyć. Jest to paszkwil na Niemców: „Incipit curtasia contra Teutonicos", zawarty w krótkim wyborze z kronik czeskich (krathe sebranie z kronik ceskich). Czytamy tam:

„Jak psy szczekają Niemcy, gdy mówią, inne ludy, które nie rozumieją tej mowy, mniemają, że Niemcy są niemowami (Niemiec — niemowa). Naród to butny i zdradziecki, wciska się w najlepsze miejsca. Są oni jak wilcy wśród trzody, jak muchy w potrawie, węże na piersi lub dziewka w domu. Podstępem, przebiegłością i oszustwem kierują wszystkie państwa ku zgubie. Złoty to czas był, gdy obrzucano Niemców strzałami, pozbawiana oczu. Za nogi wieszano lub wyrzucano za mur, gdy musieli cło płacić własnymi nosami, lub własne uszy jeść. Bo ci Niemcy są z gruntu fałszywi i próżni, natrętni i nieużyteczni w walce. Żaden Niemiec, który podejmuje się poselstwa, nie dochowuje wierności. Opuszczają swoją ojczyznę, obce kraje jak lisy przebiegają, tam jak lwy panują a wreszcie jak psy są wypędzani. Mądrzy książęta niechaj każą temu nędznemu, wszystkimi zbrodniami splamionemu robactwu zbierać w lecie zapasy po to, aby mu je w zimie odebrać i precz wypędzić".

Słusznie zapytuje się współczesny autor niemiecki: „Jaki naród może poszczycić się taką nienawiścią i taką zdolnością lżenia, jak Czesi w tym paszkwilu? Zapomina dodać tylko jedno: „i tak głęboką znajomością duszy niemieckiej".

Tu osiąga nienawiść do Niemców wśród Czechów punkt szczytowy, poczem słabnie. Jeszcze wybuchnie płomieniem pod koniec XIV w. wśród studentów uniwersytetu praskiego w dwuwierszu:

Toxica Teutonica, gens perfida, pestis uniqua
Verget in obliqua, nullius gentis amica.

Niszczycielskie jest plemię niemieckie i perfidne, nieuleczalna zaraza, nieuczciwe, nieprzyjazne żadnemu narodowi.

Ale na parę wieków ulegnie ta nienawiść stłumieniu. Dopiero w XIX w. wraz z odrodzeniem narodowym i ona się odrodzi. Ale o tym innym może razem.

Przytoczone wyżej przykłady posiadają akcenty zadziwiającej aktualności nie tylko w odniesieniu do znajomości psychiki niemieckiej, ale także, gdy idzie o sposoby uchronienia się przed niebezpieczeństwem niemieckim.

Naród, który posiada tak wspaniały i tak szacowny skarb mądrości politycznej, nie może długo pozostać głuchy na wołanie swej wielkiej przeszłości.

ZDOBYCZE KULTURALNE POMORZA

Przeciętny inteligent polski rzadko kiedy uświadamia sobie w pełni, że Pomorze dało Polsce hymn narodowy, a to dzięki Józefowi Wybickiemu, który był Pomorzaninem. Jeśli się zaś przypomni, że Wielkopolska dała państwu naszemu kolebkę, a Śląsk godło, bo „Orzeł Biały" pochodzi w insignium herbowego księcia śląskiego, Henryka Brodatego, które dotąd jeszcze widnieje na jego nagrobku w katedrze wrocławskiej — to trudno nie dostrzec w tych faktach wielkiej symboliki. Trudno nie dostrzec najwymowniej-

POLACY I VOLKSDEUTSCHE

(Miecz sprawiedliwości nie będzie ślepy)

Pod takim tytułem przyniósł wychodzący w Londynie „Dziennik Polski (z dnia 2.VII.43) przedruk przemówienia radiowego, wygłoszonego w dniu 30 czerwca br. przez „jednego z członków Zarządu Koła Ślązaków w W. Brytanii". Przemówienie to — wykazujące znajomość istoty problemu walki narodowościowej na Ziemiach Zachodnich i obecnych form tej walki — przytaczamy w całości. Niewątpliwie uznać je można za wyraz poglądów społecznych kół emigracji polskiej w Anglii na problem „Volksdeutschów".

„Od Polaków przymusowo wcielonych do armii niemieckiej i wziętych do niewoli, oraz od tych Polaków, którzy różnymi drogami przedostają się do krajów neutralnych, dowiadujemy się wielu szczegółów z życia Polski zachodniej, bezprawnie wcielonej do Reichu i najbrutalniej germanizowanej. Te nowe wiadomości potwierdzają naszą dotychczasową opinię o społeczeństwie Ziem Zachodnich. Utwierdzają nas w naszym stałym niezłomnym przekonaniu, że na całym tym obszarze, nad Wartą, Przemszą i Brdą, Polacy nie tracą ducha i wytrwale walczą z okupantem. Jesteśmy świadomi — a świadomość ta rozszerza się na całą Polskę, — że w Wielkopolsce, na Śląsku i Pomorzu ludność polska ponosi wciąż bolesne a krwawe straty. Giną członkowie tajnych organizacyj, giną ci, co słuchają polskich audycji, giną ci, co wbrew rozporządzeniom niemieckim gromadzą środki żywności by ratować głodujących rodaków, giną także ci, co sabotażem starają się hamować niemiecką produkcję wojenną. W gazetach niemieckich często znajdujemy nazwiska Polaków skazanych na śmierć. A czasem widocznie już brak miejsca na nazwiska i wtedy znajdujemy tylko suche cyfry: 20, 30 lub 50 Polaków skazanych na śmierć.

„Gromadzimy te notatki prasowe, które z jednej strony stanowią nowy dowód zbrodni niemieckich, a z drugiej strony świadczą o niezłomnym i ofiarnym stanowisku Polaków. Czasem gazeta niemiecka konstatuje ze zgrozą, że skazany był zapisany na listę „Volksdeutschów". Tak, wiemy o tym, że tysiące Polaków wciągnięto na listę niemiecką, wbrew ich woli i bez ich wiedzy. Tych przymusowych „Volksdeutschów", którzy w rzeczywistości nigdy nie przestali być dobrymi Polakami, potrafimy odróżnić od zdrajców.

„Odróżnimy także tych, którzy wprawdzie zgodzili się na zaliczenie do „Volksdeutschów", ale uczynili to albo na skutek błędnych wskazówek, w mylnym przekonaniu, że taką taktykę zalecają organizacje polskie — albo też dlatego, iż znaleźli się w szczególnie trudnych, tragicznych warunkach życiowych. Jeśli ci ludzie potajemnie służyli sprawie polskiej, ukrywali polskich działaczy, dzielili się pieniędzmi lub żywnością z głodującymi Polakami, jeśli krótko mówiąc byli solidarni z narodem polskim to tacy ludzie nie powinni lękać się zemsty, gdy wrócą zwycięskie pułki polskie. Sprawiedliwość polska wróci z mieczem, ale nie będzie ślepa. Pod sąd pójdą ci, co z przekonania z zapałem ochotniczo szli do armii hitlerowskiej, by walczyć za niemiecki „Vaterland" i którzy denuncjowali Polaków i szkodzili im na każdym kroku. Tacy zdrajcy odpowiedzą przed sądem bez względu na narodowość, ale wiemy, że wśród Polaków jest ich niewielu.

„W każdej gminie ludzie wiedzą, co kto robił i jak się zachowywał. Jeśli ktoś był prawdziwym Polakiem, to choćby go zapisano jako „Volksdeutscha" — sąsiedzi poświadczą o nim, że Polakom pomagał, przechowywał książki polskie, dzieci pokryjomu uczył po polsku. Polaków przed głodem albo wysiedleniem ratował. Każdy już miał sposobność okazać, jakie w nim serce bije, a zanim Niemcy poniosą ostateczną klęskę, jeszcze jest czas stanąć do pracy i czynem dowieść swej wierności dla Ojczyzny, swej solidarności z Polakami, którzy są prześladowani, wynaradawiani, tępieni, ale niezadługo doczekają się dnia zwycięstwa.

„Polacy z województw zachodnich są znani z tego, że nigdy nie byli skorzy do pięknych słów i deklamowania o Ojczyźnie, ale za to nie żałowali dla Niej ani pracy ani krwi. Toteż mamy nadzieję, że i teraz wielu z nich pracuje cicho, bez rozgłosu, bez reklamy i że po wojnie udział Polski zachodniej w walce z Niemcami okaże się jeszcze wiekszy, jeszcze większe będą ofiary i poświęcenia niż to obecnie przypuszczamy. A przecież to, co już widzieliśmy i słyszeliśmy, co wykryli kaci niemieccy, te tysiące wyroków i tysiące egzekucyj bez sądu, to wszystko stanowi imponujący obraz hartu i męstwa Polaków z ziem zachodnich.

„O tym nie zapomnimy!"

KOPPE — PRUSAK I GERMANIZATOR

W związku ze zmianą na stanowisku kierownika policji w „GG", którym obecnie został generał policji Koppe — interesującą i pożyteczną rzeczą wydaje się być bliższe zapoznanie się z sylwetką Koppego, nakreśloną przez samych Niemców. Szkic ten przyniósł wychodzący w Poznaniu „Ostdeutscher Beobachter" (nr. 315) w relacji z uroczystego pożegnania Koppego przez namiestnika Greisera. Relacja ta — co prawda — pomija całkowicie znaną i jaskrawą działalność Koppego na polu rozwiązywania „Polenfrage". Koppe jest zwolennikiem i realizatorem „Festigung des deutschen Volkstums" — utwierdzenia niemczyzny przez pełną kolonizację i bezkompromisową walkę z wszystkim co polskie a nie bismarckowskiej walki półśrodkami.

Niewątpliwie „GG" ma warunki inne niż Ziemie Zachodnie, inne też muszą być metody Koppego. Tym niemniej, podkreślić trzeba w relacji „Ost. Beob." dwie cechy Koppego — „inteligencja i zdolności realizacyjne.

„Komendant SS i policji SS Obergruppenführer i generał policji Wilhelm Koppe opuścił w tych dniach Poznań z rozkazu państwowego przywódcy SS Himmlera, aby przejąć większe i bardziej odpowiedzialne stanowisko na Wschodzie (Kraków). Jego następca SS Obergruppenführer Berkelmann zameldował się równocześnie z objęciem służby u kierownika Okręgu Kraj Warty.

„W związku z tą zmianą odbyło się uroczyste pożegnanie, na którym namiestnik w obecności przedstawicieli władz pożegnał gen. Koppego. W przemówieniu swym Greiser wspomniał okres wspólnej pracy z Koppem w Gdańsku sprzed 10 laty, podkreślając, że więzy przyjaźni zadzierzgnięte wówczas i podczas czteroletniej współpracy na terenie „Kraju Warty wykazały swą wartość.

„Przy budowie Okręgu Warty — mówił dalej Greiser — Obergruppenführer Koppe miał decydujący i niewspółmierny udział. Organizował on nie tylko całokształt grup SS, ale przez powołanie do życia w r. 1939 samoobrony (Selbstschutz) on głównie zabezpieczył wewnętrzny spokój i bezpieczeństwo tego terenu. Wzorowym dziełem, dokonanym na polu bezpieczeństwa ogólnego, jakim jest całokształt organizmu policji — stworzył tak doskonały aparat, który według opinii szefa bezpieczeństwa Rzeszy Himmlera, jest wzorem dla innych terenów. Dzięki też tylko niemu każde postawione do wykonania zadanie mogło zostać wykonane.

„Na zawsze nazwisko SS Obergruppenführera Koppego związane zostało z wielką akcją przesiedleńczą niemieckiego narodu, którą przeprowadzono w ubiegłych latach z przesiedleniem 300.000 Niemców ze Wschodu i południa do „Kraju Warty". Namiestnik podkreślając zasługi Koppego dla tej akcji, podkreślił, że jest to wyłącznie dzieło jego inteligencji i zdolności realizacyjnych. Akcję tę zorganizował Koppe bez przygotowań, bez przykładów i wzorów. Jeżeli kiedyś historia wojenna Rzeszy i „Kraju Warty" zostanie spisana, nazwisko Koppego generalnie będzie związane z największą akcją przesiedleńczą narodu niemieckiego. Przez swoje dzieło Koppe zdobył nie tylko wyróżnienie i zaskarbił sobie pamięć przesiedlonych rodaków, ale całej Rzeszy i Führera".

Na marginesie tej uroczystości pisze „Ost. Beob." dalej:

„Kiedy dzisiaj „Kraj Warty" w swoim zewnętrznym wyrazie i wewnętrznej treści przepełniony jest niemieckim życiem, kiedy w tych czterech latach stworzone zostały fundamenty pod nowy obszar ekspansji, który ma służyć nie tylko rolnikom i reemigrantom, ale i przyszłym pokoleniom za teren osiedleńczy — to jest to głównie zasługą Koppego, który w dziele tym ma swój niewspółmierny udział. Jego zadania nie ograniczały się tylko do jego specjalności, do budowy wielkiego i skomplikowanego aparatu policyjnego, gwarantującego bezpieczeństwo, spokój i ład. Jako zastępca i ścisły współpracownik namiestnika i pełnomocnik komisarza Rzeszy dla utwierdzenia niemczyzny — stworzył on podstawy do rozwoju niemieckiego życia narodowego w najmłodszym okręgu Rzeszy.

„W ten sposób akcja przesiedleńcza, którą w całym świecie oceniano jako wzorowy przykład zdolności realizacyjnych i antybiurokratycznych form pracy narodowosocjalistycznej — jest jego dziełem. Jeżeli ze stosunkowo małej liczby Niemców, którymi tu dysponować było można w chwili oswobodzenia okręgu „Kraj Warty" doszliśmy obecnie do z górą 900.000 — to wspaniały ten rozwój na zawsze jest związany z nazwiskiem Koppego. Więzy przyjaźni, łączące go z namiestnikiem pozwalały mu na czynny udział w całokształcie prac

szego dowodu, że trzy te ziemie zachodnie, będące ciągłą strefą zmagań z wrogiem, bynajmniej nie stanowią peryferyj naszej Ojczyzny, lecz jej trzon fundamentalny. Każda z nich dała Ojczyźnie rzecz najcenniejszą, jaką wyniosła z krwawych własnych doświadczeń wojennych niby wspaniałe trofeum, darem swym wyciskając piętno niezatarte na naszym charakterze i naszym przeznaczeniu.

Wielkopolska, Śląsk i Pomorze przez swą duchową treść, którą karmią się całe pokolenia polskie, żyją w nas, są w naszej krwi — obojętnie, czy sobie to uprzytomniamy, czy nie.

Rzeczy te należy mieć na uwadze, gdy się ocenia dorobek kulturalny Ziem Zachodnich.

Ludzkość jest tak urządzona, że pod budowę wolności kładzie życie ludzkie i bierze krew ludzką, która jest najlepszym tej budowli spoidłem.

Źle byłoby, gdyby Polska wznosząc budowę swego nieśmiertelnego bytu zawahała się poświęcić życia ludzkiego i gdybyśmy poskąpili jej swojej krwi.

Józef Piłsudski.

Za wyjątkiem Wielkopolski (do rozbiorów) nie miały one w przeszłości swej warunków odpowiednich dla spokojnej pracy twórczej. Nie było im dane poza bardzo krótkimi i nielicznymi momentami wnieść do kultury ogólno-polskiej takich wartości, któreby odpowiadały ich istotnym możliwościom wewnętrznym. Nieustanna walka o byt odbiera ich pracy i życiu kulturalnemu charakter niezależny, samoistny, podporządkowuje je swoim prawom i wymogom. Jeśli więc ich dorobek kulturalny nie jest imponujący, to przecież trzeba umieć wyczuć całą wagę każdej pozycji w tej dziedzinie zdobytej w warunkach tak surowych i nieprzyjaznych.

Pod znakiem Mikołaja Kopernika.

W rejestrze kulturalnych pozycyj Pomorza najważniejsze znaczenie posiada nazwisko toruńczyka, Mikołaja Kopernika. Bo choć genialna jego umysłowość rozkwitła w centralnym ognisku ówczesnej kultury polskiej, jakim był Kraków ze swą Wszechnicą, to przecież miasto, w którym ujrzał pierwszy raz firmament gwiaździsty i które dziecku dostarczyło pierwszych przeżyć i wrażeń, nie musiało pozostać bez wpływu na kształtowanie się potężnego ducha autora „O obrotach ciał niebieskich". Nic przeto dziwnego, że na pomorskiej ziemi zawsze był bardzo żywy kult Astronoma.

W epoce Kopernika wcale już bujny był ruch umysłowy w Prusiech Królewskich, jak nazywano Pomorze aż do rozbiorów. W ciągu 16-tego stulecia wyszedł tutaj z druku liczny szereg dzieł, a obok tego szereg uczonych Pomorzan zdobywa sławę poza granicami tej prowincji. Na czoło wysunął się Gdańsk, który stanowił jedno z głównych ognisk humanizmu na Pomorzu. Stąd wyszedł przede wszystkim Jan Dantyszek, uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego, późniejszy biskup chełmiński i warmiński, wytrawny dyplomata i wybitny poeta polsko-łaciński.

Jest rzeczą interesującą, że oba wielkie miasta Prus Królewskich, Gdańsk i Toruń rozpoczęły w ogóle swą produkcję wydawniczą pracami polskimi. Pierwszy bowiem druk gdański stanowi „Agenda" kościelna ułożona przez kanonika wileńskiego Marcina, wydana w r. 1499 w Gdańsku do użytku diecezji wileńskiej. Pierwszym zaś drukiem toruńskim jest również dzieło Polaka — pisarza protestanckiego, kaznodziei przy kościele N. P. Marii w Toruniu, słynnego Erazma Glicznera, wydane w jęz. łacińskim, przeciw sekcie nowochrzczeńców.

Humanizm i reformacja

Reformacja, której główną domeną było wówczas Pomorze, wywołała duże ożywienie umysłów. Wielkiego znaczenia dzięki niej nabrał w drugiej połowie XVI wieku Toruń, który stał się centrum umysłowym polskiego protestantyzmu. Działał tutaj wspomniany już Gliczner, który był znakomitym stylistą językowym i zasłużonym pisarzem pedagogicznym. Z oficyn toruńskich wyszedł wtedy szereg ważnych dzieł, a liczba ich wynosząca co najmniej 120 druków w tym stuleciu odznacza się ogromną przewagą druków w języku polskim, podczas gdy niemieckich doliczyć się moż-

na zaledwie kilkunastu. Najlepiej to ilustruje intensywność kultury polskiej w Toruniu, mieście bądź co bądź wówczas w lwiej części przez Niemców zamieszkałym. Założone w tym czasie gimnazja toruńskie i gdańskie posiadają piękną kartę w dziejach wychowania w Polsce w ciągu kilku stuleci. Profesorowie obudzali pierwsi w naszym kraju zamiłowanie do rzeczy ojczystych, pisząc rozprawy, organizując dysputy i urządzając widowiska szkolne z dziejów Polski i Prus, a poziom nauczania w tych szkołach był w XVII wieku wyższy, niż w szkołach Korony i Litwy.

Kuźnie sarmackiego wychowania

W okresie reakcji katolickiej powstaje na ziemi pomorskiej wiele szkół jezuickich zakładanych przeważnie z inicjatywy głównego filara katolicyzmu polskiego, kardynała Hozjusza. Spośród nich wielki rozgłos zdobyło prowadzone przez jezuitów seminarium papieskie w Brunsberdze na Warmii, wśród której uczniów znajdujemy przedstawicieli wszystkich narodów Europy, nawet Tatarów. Niemałą sławą cieszyły się również kolegia jezuickie w Toruniu, Grudziądzu i Chojnicach, które posiadając charakter wybitnie polski stały się kuźnią sarmackiego wychowania Pomorzan.

Znaczną rolę w XVIII wieku odegrało księgarstwo i drukarstwo gdańskie, które w epoce upadku sztuki graficznej rzuca na rynek wewnętrzny i zagraniczny — spełniając tam rolę propagandową — mnóstwo tomików w 12⁰ i in 4⁰ w języku łacińskim, więc obcym szeroko dostępnych, o rzeczach polskich traktujących. Tu ukazały się dzieła A. Maks. Fredry, Kojałowicza i innych w wysokich nakładach starannie, nieraz wytwornie odbite, które dzięki swej taniości spełniły rolę przełomową w dziejach książki w Polsce, analogiczną do tej, jaką odegrały druki holenderskie w zakresie demokratyzacji taniej ówczesnej książki europejskiej.

W epoce tej istnieje na Pomorzu duży ruch piśmienniczy i wcale pokaźna liczba pisarzy, którzy choć nie stanowią wybitnych zjawisk literackich, nie małe wszakże znaczenie posiadają dla dziejów tamtejszej kultury obyczajowej i intelektualnej.

„Jeszcze Polska nie zginęła"

W wieku osiemnastym następuje upadek piśmiennictwa polskiego w Prusiech Królewskich. Jest to okres wzrostu świadomości narodowej niemieckiej ościennego żywiołu miejskiego tej ziemi, który przez swych pisarzy podtrzymuje żywe związki literackie i naukowe między Prusami polskimi i książęcymi, w znacznie większym stopniu, niż to miało miejsce w wiekach ubiegłych. To też w literaturze polskiej czynni są już bardzo nieliczni Pomorzanie, ale za to na kartach jej zapisuje się tak znakomita indywidualność jak Józef Wybicki, twórca polskiego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła", wybitny mąż stanu, publicysta i komediopisarz.

Okres od rozbiorów do r. 1830 jest najgorszy dla piśmiennictwa polskiego na Pomorzu. Zaledwie kilka druków polskich wychodzi w Gdańsku i Grudziądzu. Odosobniony pracuje w Gdańsku patriota polski Krzysztof Celestyn **Mrongovius**, zasłużony gramatyk i leksykograf, tłumacz Kanta i klasyków greckich. Mimo to jednak Pomorze, a mianowicie Toruń wydaje wtedy wielkiego językoznawcę i miłośnika polszczyzny Samuela Bogumiła **Lindego**, autora epokowego „Słownika języka polskiego" i Fryderyka Skarbka, znakomitego ekonomistę i powieściopisarza, dramatopisarza i historyka, a Gdańsk — Gotfryda Ernesta **Grodka**, wybitnego filologa, prof. Uniwersytetu wileńskiego, nauczyciela Adama Mickiewicza, którzy wszyscy działają na innych obszarach polskich. Wielce charakterystycznym jest, że znika wtedy ze wszystkich szkół język polski, a pozostaje tylko w szkołach średnich w Chełmnie i Gdańsku! Jak silna musiała być polskość obu tych miast, szczególnie Gdańska, jeśli zdołała powstrzymać impet najsroższej polityki antypolskiej królów pruskich!

Odrodzenie narodowe

W połowie czwartego dziesięciolecia ub. wieku z odrodzeniem narodowym na Pomorzu rozpoczyna się nowy rozwój piśmiennictwa polskiego i jego rozkwit. Ma ono teraz charakter inny niż poprzednie, staje się mianowicie nawskroś **ludowe**, podobnie jak na Śląsku i częściowo w Wielkopolsce. Częścią integralną ruchu umysłowego staje się publicystyka, którą reprezentują: „Szkółka Narodowa" (później: „Szkoła Narodowa") i „Biedaczek", wychodzący w Chełmnie, doskonale redagowane, odźwierciadlające ówczesne wrzące i kipiące życie publiczne. Rozwija się oświatowe bibliotekarstwo wcześniej, niż w innych dzielnicach Polski.

Wielkie zasługi na polu piśmienniczym kładzie najwybitniejszy działacz XIX wieku na Pomorzu, poseł Ignacy **Łyskowski**, który powołał do życia po upadku „Szkoły Narodowej" nowe pismo w Chełmnie „Nadwiślanina". Inny zasłużony pisarz popularny, Julian **Preis** (Sierp Polaczek) wydaje w Chełmży „Biedaczka" i szereg dziełek patriotycz-

nych, później zaś ogromną popularność zdobywają jego kalendarze toruńskie. Filolog Stanisław **Węclewski** wydaje w Chełmnie wzorowe edycje naukowe: „Flisa" Klonowicza i „Sielanki" Szymanowicza. Po nich księgarz i bibliofil Walenty **Fiałek** rzuca w świat mnóstwo książeczek ludowych i zbiera polskie druki pomorskie. Tutaj w r. 1858 wychodzi **pierwsze na ziemiach polskich wydanie „Pana Tadeusza"**. Okazuje się więc, że Mickiewiczowe Księgi zanim rozeszły się po całej Polsce, wpierw błądziły pod strzechami pomorskimi! W tym samym czasie w Starogardzie pojawia się zbiorowe wydanie utworów Fryderyka **Chopina**.

Po powstaniu styczniowym

Po powstaniu styczniowym Chełmno ustępuje pierwszeństwa Toruniowi, gdzie powstaje w r. 1867 pierwszy dziennik polski na Pomorzu, „Gazeta Toruńska", znakomicie redagowana, z której łamów rzucono m. in. inicjatywę założenia teatru polskiego w Poznaniu. Miała ona takich współpracowników jak: J. I. Kraszewski, Teofil Lenartowicz, Paulina Wilkońska, Zygmunt Celichowski, Wojciech Kętrzyński i inni. Prócz tego Toruń wydaje cenne roczniki Sejmików Gospodarskich oraz świeżo założonego Towarzystwa Naukowego, dzieła historyczne, poezje Gustawa Zielińskiego, powieści, rozprawy literackie.

W tym samym czasie wytwarza się w Pelplinie, od r. 1824 stolicy diecezji chełmińskiej środowisko wydawnicze z przewagą popularnego piśmiennictwa religijnego, któremu ton nadaje „Pielgrzym", drukujący także powieści historyczne. Tutaj wybija się szczególnie ks. Kujot, autor monumentalnych „Dziejów Prus Królewskich", długoletni prezes toruńskiego Towarzystwa Naukowego.

Prasa polska pojawia się również w innych miastach i miasteczkach Prus Zachodnich, dowód tężyzny narodu, głównie w Gdańsku i Grudziądzu, gdzie słynna „Gazeta Grudziądzka" Witolda **Kulerskiego** zwycięsko przeciwstawia się sieci niemieckich pisemek lokalnych.

Odżywa piśmiennictwo kaszubskie, a to dzięki lekarzowi Florianowi **Ceynowie** ze Sławoszyna, nawiązującemu stosunki ze światem słowiańskim, Heronimowi **Derdowskiemu**, słynnemu autorowi żartobliwej epopei kaszubskiej „O Panu Czerlińścim" i wreszcie dzięki poetom młodokaszubskim Aleksandrowi **Majkowskiemu** i Janowi **Kaszowskiemu**. Z nich w Polsce Odrodzonej działalność literacką kontynuuje Aleksander Majkowski, lekarz, wielki działacz narodowy z okresu Traktatu Wersalskiego, długoletni redaktor „Gryfa", który pod koniec życia napisał powieść kaszubską „Życie i przygody Remusa". Skupiał on koło siebie liczne grono gorących wielbicieli kaszubszczyzny.

Nie można wreszcie nie wspomnieć o tych wszystkich wybitnych Pomorzanach, którzy nie mogąc zdobyć szerszego pola działalności w stronach rodzinnych, przenieśli się do innych środowisk polskich. I tak w Wielkopolsce działali m. in. archeolog Kazimierz Szulc i językoznawca Franciszek **Malinowski** — incjatorzy i założyciele Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a w Galicji filozof ks. Stefan Pawlicki, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego i historyk Bronisław Dębiński, późniejszy profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

Żagiew niezłomności

W Polsce Odrodzonej w życiu kulturalnym Pomorza zaczęło dokonywać się powoli przeobrażenie. Ażeby jednak mogło ono ostatecznie się skrystalizować, na to trzeba było dłuższego czasu. Obecna wojna ten naturalny proces gwałtownie przerwała. Cały dorobek kulturalny został zniszczony.

Ale substancje duchowe tego dorobku, na który złożyła się długa praca szeregu pokoleń, trwają.

Jeśli dzisiaj polskość Pomorza tak bohatersko i z takim skutkiem opiera się wszelkim destrukcyjnym poczynaniom wroga, to właśnie głównie dlatego, że z tych substancyj czerpie swą siłę.

Kiedyś, przed laty z piersi Pomorzanina wydarły się te słowa, niby żagiew niezłomności i heroizmu: „Jeszcze Polska nie zginęła". Podchwycił je cały naród i uczynił nieśmiertelnymi. Dziś za polskością Pomorza stoi również cały naród.

PRZEDZIWNA SPOWIEDŹ ZESŁAŃCA

„W celu konserwacji w obozie koncentracyjnym w Gusen drewnianych baraków, które z daleka świeciły surowością niemalowanych desek, natryskiwano je z zewnątrz roztworem karbolineum i jakichś środków chemicznych, uodporniających na wilgoć drzewo, które przyjmowało niebrudzące brunatne zabarwienie. Pracę tę wykonywa-

ła t. zw. „Mahlerkommando“, składająca się raptem z trzech „malarzy“ i przewodnika kapa — amerykańskiego Niemca Hugo, największego pijaka, ale zarazem najweselszego i najłagodniejszego kapo w obozie. Do natryskiwania używali oni takich rozpylaczy tornistrowych, jakich zazwyczaj używa się w ogrodach przeciw mszycom i innym szkodnikom.

Zdarzyło się, że podczas impregnowania ścian baraku szpitalnego, stojący na drabinie „malarz“ zwrócił uwagę na leżącego w „Revier'ze“ tuż pod oknem chorego, który w skupieniu modlił się żarliwie. Odchyliwszy nieco połowę otwartego okna malarz zapytał chorego, co mu dolega.

— Ach kolego, flegmona obu nóg — czuję już bliski koniec.

— A może chcielibyście się wyspowiadać? Jestem księdzem katolickim

Chory ożywił się. Na jego wynędzniałej twarzy pojawił się uśmiech. Uniósł się na posłaniu i szeptem odrzekł:

— Kolego, zawsze modliłem się o dobrą śmierć, ale nie przypuszczałem nigdy, że dobry Bóg wysłucha mej prośby i tu w obozie w ostatniej chwili przyśle mi kapłana.

I rozpoczęła się przedziwna spowiedź zesłańca. Słuchał jej stojący na drabinie od strony uliczki ksiądz-malarz w sczerniałym od farby drelichu więziennym, ze zbiornikiem rozpylacza na plecach, z metalową rurką w ręku. Wytryskiwały z niej jeszcze resztki rozpylonej, gryzącej, brunatnej cieczy o ostrym zapachu. Pochylony zlekka ku choremu baczył pilnie, aby od obozu nie nadszedł niespodzianie jakiś Niemiec. Z tyłu od uliczki nie groziło żadne niebezpieczeństwo, gdyż tam ja z Gastonem układaliśmy bruk, staliśmy więc niejako na straży. Dalej jeszcze Witaś z księdzem Dylikiem rozbijali ciężkimi młotami kamienie. Żaden z nas nie wiedział jednak wtedy jeszcze, że gdyby na widok SS-mana czy innego Niemca rzucił ostrzegawczy sygnał „woda za barakiem“, przerwałby spowiedź, najoryginalniejszą spowiedź na świecie.

Dowiedzieliśmy się o tym później. „Wody“ za barakiem na szczęście nie było.

Następnego dnia chory już nie żył. Zmarł wieczorem tego samego dnia, kiedy ksiądz-malarz z drabiny przez okno udzielił mu odpuszczenia grzechów. Tym malarzem spowiednikiem był ksiądz Mizgalski z Poznania.

Cała przeszłość — i cała przyszłość — w nas być powinna. Ojczyzna — to samo życie. Jak krew bije w tętnach, jak serce w piersiach uderza, jak myśl w mózgu przepływa, tak w nas żyje ojczyzna.

Stefan Żeromski.

DOKUMENTY MÓWIĄ

Poniżej przytaczamy **wyimki** z niemieckiego ustawodawstwa pracy dla Polaków, zebranego i skomentowanego urzędowo w książce: „Der Pole im Arbeitsleben“ — (Die arbeitsrechtliche Stellung des Polen nach den geltenden Bestimmungen. Zusammengestellt und erläutert von Regierungsrat Heusler. Posen 1942, Hirt — Reger und v. Schroedel — Siemau Verlag).

Z przytoczonych wyimków jaskrawo wynika ogólna tendencja niemieckiego prawodawstwa: Polak jest tylko siłą roboczą, — którą należy wykorzystać do możliwych granic — i niczym więcej.

§ 2.

„(1) Polacy zatrudnieni mają zasadniczo prawo do wynagrodzenia za rzeczywiście wykonaną pracę.

§ 4.

„(1) Dodatków rodzinnych lub za dzieci nie wolno przyznawać pracownikom polskim.

„(2) To samo dotyczy zasiłków z okazji urodzin dziecka lub zawarcia małżeństwa, jak i zasiłków z racji śmierci zatrudnionego.

„(3) Niedopuszczalne jest przyznawanie pracownikom polskim gratyfikacji gwiazdkowych, rocznych, darów jubileuszowych, wynagrodzenia za wierną służbę, trzynastej pensji lub podobnych świadczeń jednorazowych ze specjalnych okazji.

Komentarz: „Zasiłki rodzinne i na dzieci stanowią podwyżkę zarobków, przyznawaną z racji stanu rodzinnego. Jest zrozumiałe, że tego rodzaju świadczenia socjalnie odpadają dla Polaków.

§ 5.

„Przyznawanie taryfowych lub zakładowych zasiłków połogowych jest niedopuszczalne.

Komentarz: „Świadczenia tego rodzaju służą popieraniu niemieckiego przyrostu i ochronie niemieckiej matki. Dlatego są one dla Polaków zakazane...

§ 14.

„(1) Dla pracowników polskich w wieku od 14 do 18 lat obowiązuje w miejsce prawa o ochronie młodzieży z dnia 30.4.1938 — prawo o czasie pracy z 30.4.1938 i inne dla dorosłych obowiązujące przepisy o czasie pracy. Rozdział trzeci prawa o czasie pracy znajduje właściwe zastosowanie do chłopców polskich.

Komentarz: „Rozszerzanie szczególnie daleko idącej opieki socjalnej, roztaczanej nad młodzieżą niemiecką przez prawo o ochronie młodzieży **nie może** odnosić się także do młodzieży polskiej

Niemieckie prawo pracy dla Polaków uzyskało jeszcze bardziej surowe postanowienia w „Kraju Warty". Komentarz do ponownego zarządzenia uzupełniającego dla tego okręgu, tak je uzasadnia:

Komentarz: Specjalne stosunki w okręgu „Kraj Warty" wymagały rozwinięcia i uzupełnienia zarządzenia ministra pracy z dnia 5.10.41 dla zatrudnionych w okręgu Polaków.

„Przyczyny tego są następujące:

„1. W przeciwieństwie do dawnej Rzeszy, w której umieszcza się Polaków przy pracy w większych lub mniejszych grupkach, jako znikomą mniejszość, zagadnienie narodowościowe w okręgu „Kraj Warty", który przejął największą z wszystkich okręgów ilość Polaków — jest ostrzejszego i poważniejszego znaczenia. Okręg „Kraj Warty" musiał ponieść największej krwawych ofiar w walce narodowościowej. Te fakty uprawniają okręg „Kraj Warty" do zajęcia dominującej pozycji w ocenie i traktowaniu zagadnienia narodowości polskiej".

§ 1.

„Zarządzenie nadgodzin kieruje się wyłącznie potrzebami przedsiębiorstwa i pozostawione jest uznaniu przedsiębiorcy. Przedsiębiorca winien jednak uwzględnić, że wymogi wojenne na odcinku rynku pracy zobowiązują do wyzyskania w całej pełni stojących do dyspozycji sił roboczych. Przedłużenie czasu pracy należy stosować wszędzie, gdzie tylko to jest możliwe.

§ 2.

„Przepisy o urlopach nie mają zastosowania do pracowników polskich, aż do końca wojny.

Komentarz: Niedopuszczalna jest wypłata wynagrodzenia za urlop.

§ 3.

II. „Polscy pracownicy i pracownice rolne powyżej lat 60 mogą być przez przedsiębiorcę wynagradzani aż do 25% poniżej płac taryfowych, o ile wykazują niższą wydajność pracy i nie potrzebują na to uzyskiwać zgody.

Komentarz: „Polakowi, który interesuje nas tylko jako siła robocza:

„1. odebrano hamującą pracowitość pewność stałej płacy bez względu na wynik pracy,

„2. dano pewność, że przy wysokiej wydajności może zwiększyć zarobki, a przy wydajności najwyższej uzyskać płace, która wchodzi w rachubę dla Niemców.

———

Z PIERWSZEJ LINII FRONTU

WIELKOPOLSKA

RABUNEK DZIECI

Wiosną i latem br. komisja rasowa SS przeprowadziła badania dzieci polskich nieślubnych w wieku 3 — 8 lat, które podlegały opiece miejskich wzgl. gminnych wydziałów opieki społecznej. Wywołało to duże zaniepokojenie w społeczeństwie polskim, jakkolwiek nieznane były motywy niemieckie. Obecnie plany Niemców ujawniły się w całej swej potworności. Zarejestrowane dzieci odebrano wychowawcom, poddano izolacji, szczepieniom a następnie wywieziono do Rzeszy. Z Poznania wysłano już w kierunku Wiednia dwa transporty obejmujące kilkaset dzieci. Obie grupy zabranych dzieci umieszczono w obozach wychowawczych, gdzie mają ulec całkowitej germanizacji. Pomysłowość niemiecka w dziele eksterminacji narodu polskiego nie ma żadnych granic.

A r e s z t o w a n i a. Na całym terenie Wielkopolski trwają masowe aresztowania o charakterze prewencyjnym. Zdawna zapowiadana akcja zlikwidowania resztek inteligencji polskiej weszła zdaje się w stadium realizacji. Obecne aresztowania objęły znajomych i przyjaciół więźniów politycznych, oficerów rezerwy i podoficerów,

osoby, które powróciły z t. zw. Gen. Gub., rodziny aresztowanych oraz Polaków, którzy zostali ujęci w czasie licznie odbywających się obecnie obław na partyzantów i desantowców. W Poznaniu aresztowano wielu Polaków, pracujących w zakładach samochodowo-reparacyjnych, w Inowrocławiu aresztowano ok. 200 osób, w pobliskich Mątwach 50, w Ostrowie Wkp. 20 osób. Ponad to uwięziono wraz z dziećmi licznie zamieszkałe w okolicy Poznania rodziny aresztowanych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa spodziewać się należy, że aresztowania masowe obejmą również i inne województwa zachodnie, ponieważ i tam przeprowadzano ostatnio spisy pozostałej jeszcze inteligencji.

GROŹNA SYTUACJA

Równocześnie z masowymi aresztowaniami odbywają się w Wielkopolsce masowe łapanki na roboty do Niemiec. Podlega im tylko młodzież miejska. Instrukcje urzędowe podkreślają, że chodzi tylko o element młody i zdrowy. Dotychczas z każdego powiatu wzięto ponad 1.000 Polaków, z samego zaś Poznania kilku tysięcy. Z dotychczasowego przebiegu tej akcji wynika zupełnie niedwuznacznie, że chodzi Niemcom głównie o usunięcie z Wielkopolski elementu zdolnego do służby wojskowej. Sytuacja jest poważna Miasteczkom wielkopolskim grozi wyludnienie z roczników młodych.

E k s t e r m i n a c j a c h o r y c h. W całym okręgu łódzkim odbywają się prześwietlenia rentgenowskie ludności polskiej przeprowadzane przez specjalne kolumny SS. Celem tych prześwietleń jest selekcja chorych, niezdolnych do pracy Polaków. Według zapowiedzi niemieckich, pokrywających się zresztą z konkretnymi wypadkami — selekcji ulec mają wszystkie jednostki nieproduktywne i aspołeczne, a więc poza umysłowo-chorymi i niedorozwiniętymi także paralitycy, chorzy wenerycznie, gruźlicy a nawet astmatycy. Eksterminacja objąć ma ponad to starców, niezdolnych do wykonywania pracy. W szeregu wypadków Niemcy zabrali już chorych, m. in. paralityków. Kilkakrotnie „przy sposobności" razem z paralitykiem wzięto zdrowych członków jego rodziny. Cała ta akcja wywołuje w społeczeństwie polskim zrozumiałe zaniepokojenie, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że Niemcy nie cofną się przed żadną zbrodnią, jeżeli uznają ją za korzystną dla siebie.

P o b ó r n i e w o l n i k a. Okręg łódzki przeżył olbrzymią brankę na roboty do Rzeszy. Branka odbyła się w niewidzianych dotąd rozmiarach. Samochody ciężarowe podjeżdżały pod fabryki i zabierały robotników wprost od warsztatów. Jednego dnia z poczekalni lekarskich wybrano blisko półtorej setki pacjentów. W Zgierzu wyłapano bardzo wiele kobiet, w tym dużo matek drobnych dzieci. Według pobieżnych obliczeń branka objęła 40 — 50.000 ludzi. Część wyłapanych odstawiano natychmiast na dworzec, część przetrzymano w miejscowym obozie przejściowym. Panował tam brud, chłód i głód. Młode dziewczęta przed kąpielą przejść musiały nago przed bandą żandarmów i gestapowców, którzy obrzucali je obelżywymi epitetami. Najładniejsze dziewczęta wybrano, przy czym wiele znaków wskazuje na to, iż zostaną one skierowane do żołnierskich domów publicznych.

Branka objęła przede wszystkim małżeństwa bezdzietne i młodzież. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że chodzi Niemcom nie tyle o siły robocze, ile o osłabienie społeczeństwa polskiego, o pozbawienie go siły, która w zmienionych warunkach wojennych przedstawia dla Niemców groźne niebezpieczeństwo.

„S a n a t o r i u m". W okolicach Łęczycy utworzyli Niemcy dziwny zakład, który nosi jeszcze dziwniejszą nazwę — sanatorium dla Polaków-gruźlików. Terapia w tym „sanatorium" opiera się na następujących środkach — ciężka praca, głód i bicie. Ucieczka z tego zakładu karana jest na równi z ucieczką z obozu karnego. Pod pozorami humanitaryzmu stworzyli Niemcy jeszcze jeden ośrodek bezwzględnej eksterminacji Polaków. Pacjenci w tym zakładzie skazani są na śmierć.

POMORZE

NIL DESPERANDUM

W dniu 17 listopada do miejscowości Osiek n/Notecią pod Nakłem (na linii kolejowej Bydgoszcz — Nakło) przybył transport 6.000 kolonistów niemieckich, ewakuowanych spod Żytomierza. Na krótko przed przybyciem transportu wyrzucono z Osieka wszystkich Polaków, nawet wpisanych na listę niemiecką. Opróżnione przez Polaków mieszkania zajęli przywiezieni Niemcy. W całym miasteczku nie ma już

obecnie ani jednego Polaka. Przy usuwaniu i wywożeniu ludności polskiej zajęci byli członkowie partii, SS i policja niemiecka. Wysiedlenie odbyło się wśród bicia, wyzwisk i pogróżek. Polakom nie wolno było absolutnie nic zabrać. Akcja niemiecka wywołała w całym społeczeństwie polskim wielką falę oburzenia. Ludność polska jest wprawdzie bezsilna wobec przemocy niemieckiej, zapowiada jednak, że gdy nadejdzie czas przełomu — Niemcy nie uniosą nawet życia.

W jednym z garnizonów we Francji oficer niemiecki wywołując z szeregów Polaka nazwiskiem Polacki, wymówił to nazwisko z niemiecka „Polaki". Na to cały oddział jak jeden mąż wystąpił naprzód i wszyscy zapewniali potem oficera, iż zastosowali się do rozkazu, gdyż wszyscy są Polakami. Ten wypadek jest charakterystyczny dla wszystkich Polaków, którzy przymusowo zostali wcieleni do wojska niemieckiego. Oficerów ogarnia szewska pasja gdy żołnierze nie reagują na wywołania słysząc swoje nazwiska wypowiedziane z niemiecka, w zniekształconej formie. Żołnierze manifestują głośno swą polskość, nie chcą przyznać się do znajomości niemieckiego. W wielu oddziałach oficerowie muszą używać tłumacza. Między sobą żołnierze mówią tylko po polsku. Nie chcą awansować, nie chcą jechać na front, szerzą w wojsku demoralizację, awanturują się, nie wypełniają drobnych rozkazów, otwarcie szkalują obecne stosunki, czynią wszystko, aby zasłużyć sobie na opinię niepewnych. Przyjeżdżając w rodzinne strony na Pomorze manifestują przy każdej okazji swą polskość, jako jedyni z Polaków, którym to uchodzi bezkarnie.

Pobór wojskowy na Pomorzu przybiera na nasileniu. W niektórych powiatach do służby wojskowej wzywa się nawet tych Polaków, którzy nie podpisali listy niemieckiej. Masowy pobór wywołuje jednak jako reakcję masową dezercję. Na Kaszubach dezerteruje z reguły 40% powołanych. Ze wsi Sikorzyn pow. kościerski uciekli wszyscy mężczyźni, zagrożeni poborem. W Borach Tucholskich tworzą się oddziały po 50, 80 i 100 ludzi. Oddziały te są dobrze uzbrojone i zorganizowane. W żywność i odzież zaopatrują się po wsiach, w których po wysiedleniu Polaków osadzono Niemców z Bessarabii. W Śliwicach pow. Tuchola partyzanci zabrali jednemu osadnikowi żywność, którą uwieźli na zarekwirowanej furmance, a Niemcowi nakazali się wynieść, bo następnym razem go powieszą. Nie czekając rana osadnik niemiecki z całą rodziną uciekł, pozostawiając gospodarstwo na łasce losu. Niemcy są wobec oddziałów partyzanckich bezsilni. Ostatnio aresztowali wszystkich polskich leśniczych, wątpliwe jednak, czy znajdą na ich miejsce chętnych Niemców. Partyzanci czekają niecierpliwie na dzień odwetu.

W obozie potulickim, przeznaczonym dla wysiedlonych Polaków, przebywa obecnie 17.000 osób oraz ponad 700 dzieci. Więźniowie rekrutują się przeważnie z Polaków „opornych". Traktowanie więźniów jest okropne. Straż w obozie pełnią młodzi 17 — 22 letni SS-mani, wykazujący zgoła sadystyczne skłonności. Jako metodę „wychowawczą" stosują poza zwykłym biciem bykowcem i kopaniem w brzuch karę, polegającą na leżeniu gołym brzuchem na zlanym zimną wodą cemencie. Jako całodzienne pożywienie otrzymują więźniowie 100 gramów suchego razowego chleba i litr jałowej zupy. Paczek do obozu wysyłać nie wolno. Śmiertelność w obozie jest bardzo duża. Szczególnie często umierają dzieci, stąd tak mało ich w obozie w porównaniu z liczbą dorosłych. Zdarzają się często wypadki, że patrząc na umierające dzieci i nie umiejąc przyjść im z żadną pomocą matki tracą zmysły. Dzieją się wtedy dantejskie sceny w podziemnych lochach, w których na noc zamyka się wszystkich więźniów. Oszalałe kobiety pozostają nadal w obozie wspólnie z innymi uwięzionymi. Dla zatarcia śladów swej zbrodniczej działalności zarządzili Niemcy palenie zwłok, które dotąd chowano w ziemi.

Ostatnio z obozu potulickiego wysłano grupę 120 chłopców w wieku 14 — 16 lat do pracy w bydgoskiej fabryce obuwia „Leo". Były to dzieci, których rodzice zmarli w obozie, lub zostali wysłani do Rzeszy na roboty. Stan tych chłopców był rozpaczliwy. Kiedy oddział szedł z dworca w Bydgoszczy ulicami miasta — przechodnie nie mogli powstrzymać się od łez. Społeczeństwo bydgoskie usiłowało przyjść tym ofiarom niemieckiego barbarzyństwa z pomocą, jednak nie tylko porozumienie się ale nawet i doręczanie paczek tym dzieciom zostało pod karą zabronione.

ECHA NALOTU AMERYKAŃSKIEGO

Ludność wybrzeża żyje pod wrażeniem nalotu dziennego bombowców amerykańskich. Bomby amerykańskie wyrządziły w porcie gdyńskim poważne szkody. W Prezydium policji w Gdyni zginęło 27 gestapowców. Dużo Niemców zginęło od bomby, która padła na „Deutsches Haus". Prasa gdańska podała liczbę ofiar w Gdyni na

178 osób, Polacy jednak oceniają, że zginęło co najmniej 400 Niemców.

W Malborku uległy całkowitemu zniszczeniu wielkie zakłady Fokke-Wulf. Zginęło kilkuset robotników.

Nastroje wśród Gdańszczan są wyraźnie złe. Nienawiść do Niemców z Rzeszy rośnie stale i cechuje wszystkich rdzennych mieszkańców Gdańska. Szczególne rozgoryczenie panuje wśród kupców i kolejarzy. Gdańszczanie czują się pokrzywdzeni, gdyż na skutek przyłączenia Gdańska do Rzeszy ucierpiał mocno handel i przemysł. Na dobitek złego niewdzięczna Rzesza pociągnęła Gdańszczan do służby wojskowej. Obecnie miastu grożą naloty i wszystko w ogóle przedstawia się niewesoło. Przyszłość Gdańska widzi jego ludność w czarnych barwach. Słowem miłe złego początki...

ŚLĄSK

EGZEKUCJE — MANIFESTACJE POLSKOŚCI

Wiara w zwycięstwo zachwiała się wśród Niemców zupełnie, to też władze niemieckie podjęły na całym terenie zachodnim szeroką akcję przeciw Polakom (aresztowania łapanki na roboty itp.), z drugiej zaś strony wielką akcję propagandową wśród Niemców, mającą wzniecić w nich nienawiść do Polaków tak, aby zajęła wszystkie ich myśli i odwróciła uwagę od krytycznej sytuacji wojennej i piątej zimy wojennej.

W ramach tej akcji urządzono w Bielszowicach na Śląsku publiczną egzekucję terrorystyczną, na którą spędzono wielki tłum górników idących do i wracających z pracy. Podczas egzekucji przechodził obok szubienicy oddział jeńców angielskich; korzystając z zamieszania jeden z jeńców wyskoczył na czoło oddziału, zakomenderował „baczność" i cały oddział przedefilował przed skazańcem. Skazany Polak w chwili, gdy mu zarzucono stryczek na szyję, krzyknął „Jeszcze Polska nie zginęła". W tłumie powstało wielkie poruszenie. Egzekucja ta, jak sami Niemcy stwierdzali, zamiast rzucić postrach na Polaków, stała się wielką manifestacją polskości.

W Bieruniu Starym, również na Śląsku, podczas pochodu propagandowego miejscowy komendant SA pobił za niesalutowanie sztandaru partyjnego pewnego ubranego po cywilnemu Polaka-żołnierza z armii niemieckiej. Pobity Polak wdział na siebie mundur i odszukał owego komendanta na rynku. Tam pobił Niemca do nieprzytomności i przepędził usiłującego interweniować żandarma. Charakterystyczne jest, że cały oddział SA-manów na widok tego zajścia rzucił się do ucieczki, choć — wobec liczebnej przewagi — mógł z łatwością obronić swego komendanta.

Próba sterroryzowania społeczeństwa polskiego już się nie powiedzie. Polskość ponosi i poniesie jeszcze na Ziemiach Zach. wielkie straty, ale złamać się już nie da.

„L e ś n i l u d z i e". Masowy i oczywiście przymusowy pobór wojskowy na Śląsku wzmaga ruch partyzancki. Bardzo wielki procent poborowych ucieka w lasy, głównie w góry Beskidu. Na całym Śląsku i w Zagłębiu ruch partyzancki stale się ożywia. M. in. oddział partyzantów dokonał napadu na schronisko na Lipowskiej koło Pilska, sterroryzował cywilnych i wojskowych turystów niemieckich, odebrał im broń, zabrał wszystkie koce, bieliznę pościelową i żywność, po czym bezpiecznie uszedł. Od tego czasu turyści niemieccy przestali odwiedzać Beskid. Wkrótce po tym oddział chłopców z lasu dokonał napadu na posterunek niemiecki, strażujący przy zaporze wodnej w Wapienicy. Oddział stoczył z Niemcami krótką, ale zaciętą walkę. W urzędzie gminnym w Kozach, pow. bielski, dywersanci „skonfiskowali" 3.000 kartek żywnościowych, blok z kartami na buty, wszystkie urzędowe pieczątki itp. Sporo Ślązaków będzie mogło zaopatrzyć się w nowe obuwie. Często również zdarzają się napady partyzantów w Zagłębiu. W jednej z fabryk w Sosnowcu partyzanci zniszczyli wszystkie pasy transmisyjne, powodując tym samym jej unieruchomienie. Działalność partyzantów napawa wielkim strachem ludność niemiecką, podnosi zaś na duchu społeczeństwo polskie, które z całego serca wspiera i chroni „chłopców z lasu".

O ś w i ę c i m. Podczas akcji wysiedlania ludności polskiej z Tarnawy koło Wadowic ujęli przypadkowo Niemcy inż. Kazimierza Jarzębowskiego z Warszawy, który przed trzema miesiącami uciekł z obozu oświęcimskiego. Przez dwanaście dni wśród niesłychanych tortur męczono go, aby wydobyć zeznania, kto mu pomógł w ucieczce. Nie osiągnąwszy swego celu rozstrzelali go. Inż. Jarzębowski był jednym z pierwszych więźniów w Oświęcimiu. Nosił numer 115. Równocześnie z nim rozstrzelano siedemdziesięciu najdłużej przebywających w obozie więźniów. Wkrótce potem stracono w obozie pięćdziesięciu Polaków, rekrutujących się z inteligencji.